

Janusz Pelc

Twórcy epoki renesansu o przestrzeni i o czasie

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 41, 87-95

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ PELC

TWÓRCY EPOKI RENESANSU O PRZESTRZENI I O CZASIE

Określenie swego stosunku do przestrzeni i do czasu było sprawą istotną właściwie dla twórców i myślicieli wszystkich epok. Możemy natomiast mówić o różnym stopniu rozumienia, a także podkreślania ważności owych spraw. Dla twórców i myślicieli czasów renesansu były to niewątpliwie sprawy bardzo istotne, choć i wśród nich w rozumieniu tych kategorii i w zrozumieniu ich ważności niewątpliwie dostrzec można pewne różnice. „Umieściłem cię p o ś r o d k u świata, abys tym łatwiej mógł obserwować wszystko, co się w świecie dzieje” – według Giovanniego Pico della Mirandoli i jego *O godności człowieczej oracji* były to słowa, które do pierwszego człowieka wypowiedział był Bóg¹. Określają one chyba najtrafniej widzenie przestrzeni przez intelektualistów i poetów renesansu, są znamienym wyrazem tak fundamentalnej cechy ich światopoglądu, jaką był antropocentryzm. Czy sprawy owe widzieli wówczas tak wszyscy? Czy widzenie owo towarzyszyło im zawsze? Zapewne nie! Było to jednak widzenie świata – nawet jeśli nie jedyne – to niewątpliwie wielce wówczas znaczące.

Odnajdujemy je dość często w poezji Jana Kochanowskiego. W *Pieśni świętojańskiej o Sobóótce* gospodarz-poeta, wnikliwy obserwator i esteta, podczas opisywanego obrzędu miejsce swoje dostrzega „w pośrzedku” kręgu widzów. Krąg ów tworzyli wszyscy mieszkańcy wsi, może i okolicy – „Wszystka tu wieś siedzi w k o ł o” (Panna II, w. 15). „W pośrzedku” natomiast znaleźli się co znamienitsi – „samo czoło” (w. 16). W ich gronie, też zapewne między nimi „w pośrzedku”, było miejsce gospodarza. „Wpośród dworu” czarnoleskiego – jak informuje nas *Pieśń II „Książ wtórych”* – stała opiewana przez poetę z wielką tkliwością umiłowana jego Lipa, użyczająca gospodarzowi oraz gościom cienia w znojne dni, powiernica myśli pana domu, jego rozmów z przyjaciółmi. Z tego miejsca renesansowy poeta-esteta obserwował swój

¹G. Pico della M i r a n d o l a, *Opera*, Basilea 1572, s. 314.

mały świat, a myśli jego biegły stąd ku wielkiemu światu, biegły i koncentrycznie powracały. Miejsce „w pośrodku” było ważne nie tylko w sensie dodatnim jako bezpieczne, właściwe, jako dogodny punkt obserwacji. Bywało ono także miejscem największego niebezpieczeństwa „w pośrodku lwów” – jak głosiła *Pieśń VI* „Ksiąg pierwszych” mistrza czarnoleskiego, – z którego bezbronnego, „nagiego” człowieka salwować jednak mogła Opatrzność Boża. „W pośród... lasów”, groźnych i tajemniczych, ale dla swoich będących także osłoną, gromadziło się obozowisko wojsk polskiego monarchy. Sam zaś monarcha w obozowisku tym – jak głosiła *Pieśń XIII* „Ksiąg pierwszych” mistrza Jana – znajdował się w samym centrum otoczony gronem dworzan i doradców, którzy gromadzili się „jako pszczoły w k o ł o swego pana” (w. 3). „W pośrodku zboru” psalmista rozślawiał chwałę Bożą, o czym przypominał *Psalm XXII* w poetyckiej parafrazie Jana Kochanowskiego (w. 58), zgodnie zresztą z wersją Wulgaty (*in medio ecclesiae laudabo Te*) i wielu innych przekazów tego tekstu. W pokrewnej parafrazom psalmicznym *Pieśni V z Fragmentów* mistrz czarnoleski potwierdzał to identycznymi niemal słowy:

I pójde do domu Twego
A w pośrodku zboru wszego
Będęć, mój Panie, dziękował,
Z łaski Twej żeś mię zachował
(w. 49 – 52)²

Psalm XXXVIII w parafrazie Kochanowskiego przypominał, iż „Wkoło bogobojnych Pański anioł stawi | Obóz niedobyty...” (w. 15 – 16), co również było bliskie wersji Wulgaty (*immittet angelus Domini in circuitu timentium eum*) oraz innym przekazom tekstu psalmicznego.

W pośrodku horyzontu swego świata pozostawał też na ogół Rejowy bohater *Żywota człowieka poczciwego*, a także renesansowy *homo honestus* wielu innych renesansowych utworów, między innymi w wielkim poemacie Palingeniusza *Zodiacus vitae...*. Zgodne to było z fundamentalnym założeniem filozoficznym humanizmu renesansowego preferującego antropocentryczną wizję świata.

W tym horyzontalnym kręgu wzrok człowieka-obszwaratora, jak

² J. K o c h a n o w s k i, *Fragmenta albo Pozostale pisma*, Kraków 1590 (wydanie oryginalne z tą datą), s. 19 – 20. Również i inne teksty poety cytuję według przekazów wczesnych wydań.

kamera fotograficzna, działał wybiórczo. Zatrzymywał się przy niektórych ważnych osobach, obiektach, przedmiotach, obok innych przebiegał pobieżnie (jakby mimochodem) innych wreszcie nie dostrzegał wcale. Literacki – a w dziełach sztuki plastyczny – byt rzeczom wybranym dawał twórca. Powtarzał tym, czy raczej w swoisty sposób współuczestniczył w dziele demiurga.

Ale renesansowy twórca horyzontalny krąg swoich obserwacji – stały lub ruchomy – zakreślać mógł nie tylko z wybranego przez siebie i godnego tego wyboru punktu na ziemi. Mocą swego natchnienia, jak boski ptak mógł również wzbijać się w przestworza i stamtąd zataczać krąg tego, co widziane. Obwieszcza to liryczne „ja” w *Pieśni X* „Ksiąg pierwszych” Jana Kochanowskiego:

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba?³

I wówczas ów krąg horyzontalny mógł się niezwykle rozrastać. Obejmował „ogień on nieugaszony Złotego Słońca”. Obejmował szczęśliwą niebiańską krainę:

Tu, widzę, ani ciemne mgły zachodzą,
Ani śnieg, ani zimne grady szkodzą;
Wieczna pogoda, dzień na wszystkie strony
Trwa nieskończony.

Godne pałace Twojej wielmożności,
Panie, a jakiej cnota dostojności,
Widzę na oko, bowiem wedle Ciebie
Ma miejsce w niebie⁴.

W owej krainie wiekuiestej szczęśliwości zobaczyć było można dawnych władców Polski. Przypomnieniem ich cnót i zasług jest właśnie *Pieśń X* „Ksiąg pierwszych”, krótki, skondensowany, poetycki wykład ojczyestej historii, zakończony życzeniem pomyślności dla aktualnego króla: Zygmunta Augusta. Dodajmy jeszcze, iż kraina szczęśliwa, którą ujrzał poeta-ptak, była krainą piękną. To nie tylko „ogień [...] nieugaszony”, to także „on krąg odmiennej światłości”, to „Wódz gwiazd rozlicznych i sprawca żyzności”. Był to świat piękna harmonii wiekuiestej, harmonii natury. Jak stwierdzał Alberti, „natura ma upodobanie głównie w

³ J. K o c h a n o w s k i, *Pieśni*, Kraków 1586, s. 11.

⁴ Tamże, s. 12.

okrągłych formach, ponieważ widać, że większość rzeczy stworzonych, zrobionych lub kierowanych przez naturę ma kształt okrągły”⁵. W *Psalmie XCIX* Jana Kochanowskiego Bóg umawiał się z wiernymi swymi „z obłoku okrągłego”, co u twórcy renesansowego ma tu raczej znaczenie trójwymiarowe, a więc „kulistego”⁶. Wulgata oddawała to jako „słup obłoków” (*in columna nubis loquebatur ad eos*)⁷. W owym „obłoku okrągłym” Stwórca jawił się w dostojności klasycznej harmonii. Nie były to bowiem na pewno Sępowe pędzące „gwałtem obrotne obłoki”⁸.

Twórcy renesansowi wznoszenie się człowieka ku niebiosom ukazywali często jako wspinanie się ku górze po stromiznie, po urwistych zboczach, po szczeblach biblijnej drabiny Jakubowej, po trudnych i wysokich schodach wiodących do przybytku prawdziwej, a czasem tylko pozornej, wiedzy, ale przedstawiali je także jako lot ptaka. Kochanowski żmudne wspinanie się po schodach ku świątyni Mądrości i upadek z najwyższych już stopni ironicznie oraz autoironicznie ukazał w *Trenie IX*, nie bez inspiracji rozważań Petrarcki o ignorancji zadufanych w sobie mędrców⁹. Natomiast w *Pieśni X* „Książ pierwszych” i w *Pieśni XXVIII* „Książ wtórych”, zamykającej cały zbiór *Pieśni*, wznoszenie się człowieka ku niebiosom przedstawił pozytywnie jako orfejski wzlot ptaka, boskiego poety-ptaka.

Twórcom epoki renesansu w obrębie horyzontalnie postrzeganego kręgu jawiła się na ogół przestrzeń uporządkowana, estetycznie, harmonijnie zagospodarowana. W samotni, domku filozofa, co ukazywał w *Wizerunku własnym żywota człowieka poczciwego* Mikołaja Reja, była:

⁵ L. B. Alberti, *Książ dziesięć o sztuce budowania*, Warszawa 1960, s. 183. Por. J. Białoostocki, *Sztuka i myśl humanistyczna. Studia z dziejów sztuki i myśli o sztuce*, Warszawa 1966, s. 46 i 171.

⁶ J. Le Goff, *La civilization de l'Occident médiéval*, Paris 1964, s. 450–452.

⁷ Podobnie przełożył to J. Wujek: „W słupie obłokowym mawiał do nich”.

⁸ M. Sęp Szarzyński, *Rytmy albo Wiersze polskie, po jego śmierci zebrane i wydane, Roku Pańskiego 1601*, wyd. fototyp. P. Buchwald-Pelcowa, Warszawa 1978, k. A₁ recto. Por. J. Błóński, *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 1967, s. 78; A. Vincenz, *Sonet I Mikołaja Sępa Szarzyńskiego – próba ponownej lektury*, „Pamiętnik Literacki”, R. LXVII, 1976, z. 4, s. 131–188; Cz. Herbas, „Wszystek krąg ziemski” w poezji renesansowej, „Teksty”, 1977, nr 5–6 (35–36), s. 38–39.

⁹ J. Pelc, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1980, s. 446–448.

A w pośrodku kryniczka nadobnie płynąca,
Trawka wszędy w koło niej pięknie zieleniąca¹⁰.

Skojarzenia niemalże z Mickiewiczowym *Panem Tadeuszem* podsuwa nam Rejowy „gaj piękny, zielony, | Ze wszech stron jako płotem różą osadzony”¹¹. Inna samotnia, domek Sokratesa, mędrca nad mędrce, jawi się wędrującemu młodzieńcowi następująco:

Przybłąkał się po chwili na nadobne pole
I uźrzał prawie w środku mały domek w dole
A drzewa kasztanowe wszędy w koło niego,
Orzechy włoskie, figi, a tuż podle niego
Studnią nadobnym kształtem z marmoru sprawiono,
Łańcuchy wodę ciągnąc pięknie przyprawiono¹².

Okrąg zakreślał tu miejsce szczęśliwe (*loci amoeni*). Tak też w zakresie postrzegania horyzontalnego miejsce szczęśliwe w Czarnolesie demonstrowała ucłowieczona jakby przez Kochanowskiego Lipa, zapraszająca przybysza („Gościa”), by odpoczął pod koncentrycznie rozkładającym się na ziemi cieniem od liści wspaniałego drzewa:

Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają,
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły¹³.

Miejsca szczęśliwe dla twórców renesansu były zawsze niemal miejscami pięknymi, harmonijnie ukształtowanymi. Harmonia ta stała się nieodzownym składnikiem i piękna, i szczęścia. Obcowanie z nią sprawiało człowiekowi zadowolenie estetyczne. Rej w *Żywocie człowieka poczciwego* owo zadowolenie wyrażał powtarzanym często „azalisz nie rozkosz”, Kochanowski natomiast oddawał to różnie (np. „Serce roście”), ale najprościej – i w istocie najwyraziściej – w słowach „Miło patrzeć...” (*Fraszki* II, 64).

Obok miejsc szczęśliwych twórcy renesansu dostrzegali także miejsca złe, grożące człowiekowi niebezpieczeństwem (*loci horridi*). Zgodnie z tradycją antyczną, która przetrwała zresztą przez średniowiecze, takim

¹⁰ M. R e j, *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego...*, wyd. II, Kraków 1560, list 65 recto.

¹¹ Tamże, list 23 verso (w: *Ten rozdział trzeci zową Epikurus*).

¹² Tamże, list 46 recto.

¹³ J. Kochanowski, *Fraszki*, Kraków 1584, s. 43.

miejszem dla człowieka groźnym, niebezpiecznym było morze¹⁴. Ukaazywanie życia ludzkiego, jego niebezpieczeństw, pod metaforą żeglugi było niesłychanie częste, a w powtarzalności swej niejednokrotnie również zbanalizowane. Niemniej częste było także przedstawianie życia człowieka jako pielgrzymki, wędrówki, a człowieka jako pielgrzyma, wędrowca. Niepewności losu wędrowca, żeglarza Mikołaj Rej zdecydowanie przeciwstawiał szczęśliwość pocziwego życia szlachcica na wsi. Ale w wierszach zamieszczonych we *Żwierciedle...* już po *Żywocie człowieka pocziwego* stwierdzał, iż właściwie los każdego jest po trosze losem żeglarza („Zowę cie marynarzem, co po wodzie pływasz”) oraz losem bojownika („Zowę cie też rycerzem, co w przygodach bywasz”) ¹⁵.

Starożytna sentencja: *navigare necesse est, vivere non est necesse* (żeglowanie jest rzeczą konieczną, życie nie jest rzeczą konieczną), wyryta między innymi na domu żeglugi w hanzeatyckiej Bremie, znajdowała zrozumienie u pisarzy, a zwłaszcza publicystów, w tym również polskich publicystów epoki renesansu, doceniających wagę problematyki morskiej, znaczenie posiadania floty dla gospodarczej i polityczno-militarnej potęgi państwa. Szczególnie mocno podkreślał to w swych pismach Jan Dymitr Solikowski, dostrzegali i inni pisarze polityczni polscy, zwłaszcza późnego odrodzenia. Jednak i pisarze zauroczeni morzem, wywodzący się także z krajów o dawnych i wielkich tradycjach żeglarskich – np. w Portugalii ówczesnej Luis de Camões – nie przemilczali też ogromnej siły groźnego i jakże często zgubnego dla człowieka żywiołu.

Wydana niedawno książka Edmunda Kotarskiego precyzyjnie ukazała nam, czym dla polskich pisarzy XVI i XVII w. była metaforyka morska ¹⁶. Rodowody swoje wyprowadzała ona z dzieł pisarzy anty-

¹⁴ Jakkolwiek popularne od starożytności były metafory o znaczeniu pozytywnym. np. „okręt” jako „państwo”, „sternik”, jako „władca”, „wódz”, niezwykle często używane w wierszu i prozie, w poezji i w publicystyce doby renesansu w różnych krajach Europy; u nas przykładowo wskaźmy na teksty Frycza Modrzewskiego, Orzechowskiego, Kochanowskiego, wzorem im byli przede wszystkim Cyzero, Horacy.

¹⁵ Por. J. P e l c a, *Dialog i wizerunek. Dwa dominujące typy konstrukcji wypowiedzi w poetyce Reja*. [w:] *Mikołaj Rej. W czterechsetlecie śmierci*, pod red. T. Bieńkowskiego, J. Pelca, K. Pisarkowej, Wrocław 1971, *passim*.

¹⁶ E. K o t a r s k i, *U progu marynistyki polskiej. XVI – XVII wiek*, Gdańsk 1978, s. 16 – 57 *et passim*.

cznych: Horacego, Wergiliusza, Owidiusza, Cycerona i Seneki, a także i innych. Jan Kochanowski w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* w wypowiedzi Panny XII w przeciwstawieniu szczęśliwego losu rolnika-oracza niepewnej doli tych, co „żeglują przez morze”, dokładnie szedł śladami Wergiliuszowych *Georgik* (Księga II, ww. 504 – 506). Morze nawet w poezjach wspomnianego już poety-żeglarza, Luisa de Camõesa, twórcy wielkiej portugalskiej szesnastowiecznej epopei pt. *Luzytanie* (tak zwano pradawnych mieszkańców Portugalii), było żywiołem groźnym i niebezpiecznym, choć jednocześnie wielkim i pociągającym. Nimb uroku podróży morzem, o ile odbywało się ono – jak pisał Jan Kochanowski w *Pamiętce... Janowi Baptyście hrabi na Tęczynie... –* „za przyjaźnią wiatrów i dobrej pogody”, odnajdziemy czasem na kartach polskiej literatury renesansowej. Przeważała jednak wizja morza groźnego – żywiołu okrutnego, niszczącego, miejsca dla człowieka niebezpiecznego. Było to miejsce, którego należało raczej unikać, żyjąc w dostatku i spokoju na zacisznym lądzie. We *Flisie... Sebastiana Fabiana Klonowica* znalazło to przekonanie uogólnienie dość znamienne dla owoczesnej polskiej mentalności:

Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze¹⁷.

Natomiast przeciwstawiane morzu, jako miejscu niespokojnemu i groźnemu, szczęśliwe bytowanie we wsi jawiło się naszym pisarzom renesansowym nie tylko w swej gospodarskiej konkretności, lecz nade wszystko jako metafora życia kontemplacyjnego, literackich otiów, niezależności twórcy, intelektualisty, pisarza. Renesansowi pisarze, tak polscy, jak i w większości europejscy, owo życie kontemplacyjne dostrzegali nie w pustelni monastycznej, lecz w pracowni pisarskiej, a także i w aktywności – co pozornie tylko jest sprzeczne – obywatelskiej¹⁸. Tak na owe szczęśliwości „wieśne” spoglądał nie tylko ziemianin Kochanowski, ale i Rejowy „człowiek poczciwy”. Ich widzenie rzeczywistości bywało – zwłaszcza u Reja – gospodarsko konkretne, ale zarazem syntetyzujące, ujmujące świat w skrócie perspektywicznym. Stąd u Reja farby, barwy, zwierzęta i przedmioty są „rozliczne”,

¹⁷ S. F. K l o n o w i c, *Flis to jest Spuszczanie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi*, wyd. II. Kraków 1598, k. C₁ verso.

¹⁸ L. S z c z u c k i, *Aspekty myśli polskiej XVI wieku – wstęp do: Filozofia i myśl społeczna XVI wieku*, Wybrał i oprac. Ł. Szczucki, Warszawa 1978, s. 13.

„rozmaite”, a u Kochanowskiego „łaki kwitną rozmaicie”, „zioly rozlicznymi” zaś przykryta została nagość ziemi¹⁹.

Przestrzeń szczęśliwą był dla twórców doby renesansu świat pierwotnej natury, zwłaszcza jeśli z natury cywilizacja usunęła złowieszczą dzikość, a potrafiła w niej uszanować piękno i dobro. Arkadyjski mit natury pierwotnej, nie skażonej zyskiwał stopniowo coraz większe znaczenie, coraz większą wartość. Służyło to rozwojowi i rozkwitowi różnych form sielanki i sielskiej elegii.

Widzeniu przestrzeni i czasu w okresie renesansu towarzyszy bardzo wyraźne rozumienie istnienia, tożsamości człowieka, istoty jego bytu. Jako osobowość postrzegająca człowiek może – i powinien mieć – swój indywidualny rytm czasu oraz swoje określenie przestrzeni. Jego widzenie przestrzeni jest nie tylko perspektywiczne, lecz także świadomie syntetyzujące w ogólnej wizji i często niezwykle konkretne w postrzeganiu i analizie szczegółów.

Leon Baptysta Alberti w traktacie o rodzinie stwierdzał, że człowiek trzy rzeczy uważać może za swoją własność: swój majątek, swoje własne ciało i swój czas²⁰. Dla ludzi średniowiecza czas był od człowieka niezależny i był panem człowieka. Człowiek mu się poddawał, choć niekiedy buntował się, a potem podejmował próby, by go ujarzmić. Podporządkowanie sobie czasu i rozumny stosunek do niego to wielka zdobycz renesansowego indywidualizmu. Ze zdobyczy tej człowiek renesansu nie zamierzał rezygnować, pragnął ją utrwalić i umocnić. Ale właśnie żeby tego dokonać, należało się liczyć z czasem istniejącym obiektywnie, z naturalnym biegiem życia i z naturalnym cyklem rozwoju przyrody, a także ze społecznymi uwarunkowaniami. Stosunek owych dwu czasów, subiektywnego i obiektywnego, mógł kształtować się harmonijnie bądź antagonistycznie. Od właściwej relacji owych dwu czasów niezwykle wiele zależało tak w losach człowieka, jak też w artystycznych wizerunkach owego losu.

Człowiek renesansu rozumiał, że czas przeszły jest odeń niezależny. On sam natomiast był od niego zależny. O tyle, o ile oczywiście potrafił właściwie ocenić swoją bliskość i swoje oderwanie się od przeszłości, o ile

¹⁹E. O s t r o w s k a, *Z dziejów języka polskiego i jego piękna. Studia i szkice*. Kraków 1978, s. 249–250; J. P e l c, *Jan Kochanowski...*, s. 518.

²⁰J. L e G o f f, *op. cit.*, s. 451–452; S. S w i e ż a w s k i, *Dzieje filozofii europejskiej w XV wieku*, t. I, Poznań, Warszawa 1964, s. 114.

potrafił – bądź nie potrafił – z poznania tego wynieść właściwe nauki dla czasu teraźniejszego. Czas przyszły – jak stwierdzał Jan Kochanowski w *Pieśniach* – jak sądziło wielu owoczesnych twórców i myślicieli – był w ręku Boga, ale jego konkretyzacja zależna była też od postawy i działalności człowieka. Człowiek był natomiast władcą czasu teraźniejszego. Czy władcą nieograniczonym? Na pewno nie! Był jednak – a przynajmniej być powinien – jego władcą świadomym, rozważnym, rozumiejącym, że największą mądrością życia jest umiejętność odnajdywania czasu właściwego i odnajdywania siebie w czasie właściwym.

Czas bywał jednak także nieuchronny. Człowiek musiał to oczywiście rozumieć, choć nie zawsze mógł, chciał i potrafił zrozumieć. Mimo wszelkich analogii między człowiekiem a światem przyrody czas ludzki tylko po części był czasem cyklicznym – to przejawiało się w czynnościach codziennych, w układzie zajęć kalendarzowych roku. Bieg życia ludzkiego jako całości był linearny, niezwrrotny. „Czas prętko bieży” przypominał Rej w motcie-tytule do subskrypcji towarzyszącej rycinie przejętej w Petrarkowego *Tryumfu Czasu*. „A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci” – pisał Kochanowski w autobiograficznej fraszce *Do gór i lasów*. Bieg czasu przypominał o przemijaniu życia i przynosił stopniowo ukojenie bólów, tragedii. Opierała mu się tylko sztuka i opierała mu się sława wielkich oraz dobrych uczynków, jeśli pamięć ich utrwaliła sztuka, zwłaszcza zaś pismo, a wśród sztuk nade wszystko poezja.

Renesansowi twórcy dawali świadectwo swojego czasu: indywidualnego i zbiorowego. Ich czas indywidualny był dla nich cenny, godny utrwalenia w sztuce, nawet wtedy – a może szczególnie wtedy – gdy był czasem ludzkiego cierpienia, ludzkiej tragedii. Świadczą o tym między innymi poezje Klemensa Janicjusza, *Treny* Jana Kochanowskiego. Oczywiście także godny utrwalenia był czas harmonii, piękna oraz radości. Starano się zachować i ukazać wartość owego czasu indywidualnego, czasu, którego właściwe zagospodarowanie, liczące się z koniecznymi uwarunkowaniami i nie poddające się im, było wielkim egzaminem bycia człowiekiem w sposób właściwy i człowieczeństwa godny.